

Jan Maciejewski: Nieznośna lekkość myśli, czyli o sojuszu poety z katem

W eterycznej, nieważkiej i idealistycznej poezji Cwietajewej jest jednocześnie zawarta pewna groźba. Ta jej pogarda dla ciała, nawet jeśli nosi ono w sobie ducha kogoś jej tak bliskiego, ubóstwianego wręcz jak Rilke, jest czymś bardzo „rewolucyjnym”. I rosyjskim jednocześnie – pisze Jan Maciejewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „WCzK. Instytucjonalizacja terroru”.

„Trudno wypowiedzieć, ile nowości w tym kraju, ile w nim przyszłości!” – pisał z Petersburga Rainer Maria Rilke. Poeta, spod pióra którego wyszły jedne z najbardziej wzniosłych wyznań miłości wobec Rosji. Jak choćby stwierdzenie, że inne kraje graniczą z górami, morzami, rzekami, natomiast „Rosja graniczy z Bogiem”. Jeśli jest jakiś wspólny motyw tych wszystkich zachwytyw Rilkego, to byłaby nim nieważkość. Jakby na wschodzie grawitacja oddziaływała według innych, nie tak restrykcyjnych zasad jak w zachodniej Europie. Świecie przytłoczonym swoim racjonalizmem, udreńczonym postępem technicznym, za którym dawno już przestał nadążać postęp duchowy. W Rosji widział szansę, początek, czystość – baśniowy kraj zamieszkały przez ludzi- „braci”, ludzi- „artystów”. Lżejszych, bardziej wzniosłych i uduchowionych.

O Rilkiem mówiono, że nawet jeśli zaciął się podczas golenia to krwawił poezją. Wracając z Rosji był przekonany, że oto odnalazł kraj, w którym poezją się oddycha. Chce poświęcić resztę życia poznawaniu tego kraju

i jego kultury. Nazywa Rosję swoją „duchową ojczyzną”, kielkuje w nim myśl o przeniesieniu się do niej na stałe. Jednym z efektów owego zauroczenia była epistolograficzna przyjaźń jaką zawarł z Borysem Pasternakiem i Mariną Cwietajewą (listy wymieniane pomiędzy tą trójką opublikowane zostały w języku polskim przez wydawnictwo Evviva l'arte). Szczególnie znamiennej dynamikę miała relacja Rilkego z tą drugą.

Uosabiała ona sobą wszystko to, co zachwyciło Rilkego w Rosji, była być może najbardziej „baśniowym” z Rosjan. Najbardziej zdecydowanie rozdzielająca świat ciał od świata dusz. I odcinająca się od tego pierwszego z jakąś niehumanitarną wręcz zapalczywością. Była – jak piszą autorzy przedmowy do wydania „Listów” trójki poetów – „za uściskiem dłoni bez ręki, za pocałunkiem bez ust”. Cwietajewa sama pisze o tym zresztą w jednym z listów do Rilkego: „Nie żyję na swoich ustach i ten, kto mnie całuje, omija mnie”. Jedyne prawdziwe, godne tego miana spotkania może się dokonać „w słowie”. Ale tylko w takim, które pod żadnym pozorem nie stanie się ciałem. W duchu, który unosi się wiele metrów nad szarą, będącą absolutnie nie do przyjęcia codziennością; nie ma z nią, nie może mieć nic wspólnego. Sen – tylko w tej namiastce nieba, nadprzyrodzoności może dojść do „realnego” kontaktu, spotkania dusz uwolnionego od ciężaru ciał. Obcowanie we śnie było dla Cwietajewej wyraźniejsze, pełniejsze od obcowania na jawie. „Pragnę z Panem wyłącznie tego – pisze ona do Rilkego – nie snu na jawie, lecz snu we śnie, wejść razem z Panem w sen – i tam żyć”.

Podczas trwania ich korespondencji Rilke śmiertelnie zachorował. Ale Cwietajewej nie tyle nawet fakt ten nie interesował, co wręcz raniły ją wszelkie jego wzmianki na temat swego stanu zdrowia. Tak jakby Rilke niepotrzebnie „dociążał” swoje jestestwo problemami swego ciała.

Odbierał w ten sposób realności sprawom ducha. Sprowadzał ich rozmowy do poziomu mieszczańskiego zacofania i pospolitości, rozpraszał atmosferę liryczności, obcowania dusz. Był to jeden z powodów spadku temperatury ich relacji w ostatnim okresie życia Rilkego.

W liryce jako takiej zawarta jest pewna groźba. Pogarda dla nijakości, zwyczajności, żądzą rozproszenia za wszelką cenę szarej mgły spowijającej naszą codzienność. Dążenie do wyłuskania z życia tylko tego co intensywne, gęste, odurzające. Milan Kundera – który stanowczo sprzeciwia się wydaniu swoich młodzieńczych wierszy (stworzonych w czasie, gdy był członkiem partii i gorliwym wyznawcą komunizmu) – pisał w powieści „Życie jest gdzie indziej” o pewnym wewnętrznym pokrewieństwie między rewolucją a liryką. O tym samym, przenikającym je nastroju. Uniesieniu, rozpaleniu, uzyskanemu (wreszcie!) poczuciu, że historia, życie, los są właśnie tu i teraz, nigdzie indziej. W nich obu – dziełach katów i poetów – jest ta sama niecierpliwość. Pragnienie natychmiastowego efektu, uzyskanego jednym pociągnięciem pióra i spustu.

Liryka jest ogniem. Jej paleniskiem natomiast jest ciało. Tylko tu ma prawo dawać ciepło i podtrzymywać przy życiu. Jeżeli będzie się chciało rozdzielić je od siebie, wybucha pożar rewolucji. W eterycznej, nieważkiej i idealistycznej poezji Cwietajewej jest jednocześnie zawarta pewna groźba. Ta jej pogarda dla ciała, nawet jeśli nosi ono w sobie ducha kogoś jej tak bliskiego, ubóstwianego wręcz jak Rilke, jest czymś bardzo „rewolucyjnym”. I rosyjskim jednocześnie. Ceną, jaką ten kraj i naród musiał uiścić za swoją baśniowość i nieważkość. Metka, na której

była ona zapisana umknęła uwadze niemieckiego poety. Rachunek przyszedł z opóźnieniem, w ostatnich, urażonych jego chorobą listach Cwietajewej.

Leszek Kołakowski pisał w „Głównych nurtach marksizmu”, że w kulturze rosyjskiej granica między krytyką literacką a zamachem bombowym nie jest możliwa do przeprowadzenia. Fakt, że nie przeszła ona przez „chrzest scholastyki” sprawia, że rosyjska dusza jest przyzwyczajona jedynie do latania, wspinaczka po szczeblach systemu jest jej czymś obcym i wrogim. A niekontrolowany lot jest podatny na wszelkie podmuchy historii. I kończy się zazwyczaj bolesnym upadkiem.

Tam, gdzie duch oddziela się od ciała, to drugie domaga się zazwyczaj odwetu. Jak w sztuce Nikołaja Kolady, „Merylin Mongoł”. Na zapadłą prowincję przyjeżdża w niej młody, natchniony Aleksiej. Przekonany, że wystarczy by każdy Rosjanin przeczytał i zrozumiał Dostojewskiego i Tołstoja, by ich kraj stał się supermocarstwem. Na pytanie czy kogoś ma, czy jest z kimś związany odpowiada, że tak, owszem, jest zakochany na zabój w wielkiej literaturze rosyjskiej. To przez jej pryzmat patrzy na Olgę, tytułową Merylin. Wydaje mu się ona stworzeniem nietkniętym, czystym, żywym wcieleniem jednej z heroin Dostojewskiego. Gdy jednak jego wyobrażenia zostają skonfrontowane z rzeczywistością, z realną niemającą wiele wspólnego z Sonią Marmieładow Olgą, jego marzenie i dusza zostają przez tę rzeczywistość zgwałcone. On z kolei odpłaca się jej gwałtem dokonany na Oldze.

Jan Maciejewski

